

## CZAS POŻEGNANIA

Poranne promienie słońca przebijało się przez duże okna dworku w Szafarni, gdzie na zaproszenie państwa Dziewanowskich młody Chopin spędzał wakacje. W domu unosił się zapach bułeczek i kawy żołądziejowej, której nie znosił pić. Wiedział jednak, że te specjały były specjalnie przygotowywane przez pannę Ludwikę siostrę właściciela Szafarni – pana Juliusza Dziewanowskiego, aby wzmocnić jego wątłe zdrowie. Młody chłopiec musiał również spożywać różne trunki na bazie ziół. Rodzice Fryderyka wiedzieli, że państwo Dziewanowscy zadbają o zdrowie młodzieńca. Chłopiec nie mógł jeść wiejskiego chleba i musiał przestrzegać zaleceń lekarza. Panna Ludwika z niespotykaną starannością przygotowywała napary z ziół i pilnowała, aby Fryderyk przyjmował o zalecanej porze wszystkie medykamenty.

Po pewnym czasie chłopiec przyzwyczał się do smaku ziół i sam zaczął interesować się zielarstwem. Sam chętnie odwiedzał miejscową zielarkę, mieszkającą na skraju wsi pod lasem w malutkiej chatce otoczonej malwami. Opowiadała mu ludowe legendy i zdradzała sekrety związane z zielarstwem, szczególnie, jak rozpoznać zioła i na jakie dolegliwości są one przydatne. Te spotkania stały się z czasem inspiracją dla młodego pianisty, który zasłyszane historie przemieniał na nuty. Wieczorami liczne towarzystwo otaczało kilkunastoletniego artystę przy fortepianie i słuchało w zachwycie dźwięków wydobywających się z instrumentu.

Pewnego dnia panna Ludwika oznajmiła, że nie może sporządzić wywaru, ponieważ nie ma niezbędnych ziół. Fryderyk ochoczo zaproponował, że sam wyruszy do miejscowej zielarki. Tym samym mógł nacieszyć swe oczy widokami pięknej, sielskiej wsi. Staruszka, która sprzedawała zioła i środki lecznicze, mieszkała w starym glinianym domu. Zapach ziół unosił się z daleka. Staruszka właśnie zbierała zioła, które rosły na polanie nieopodal jej domu. Gdy tylko zauważyła chłopca, na jej pomarszczonej twarzy pojawił się uśmiech, a oczy zabłyszczały z radości. Podniosła kosz wypełniony przeróżnymi ziołami i ruszyła w stronę młodzieńca.

- Dzień dobry! – krzyknął uradowany Fryderyk, który bardzo lubił spotkania z zielarką.

- Dzień dobry chłopcze! - odparła staruszka. – Wejdźmy do środka.

Dom był maleńki, ale schludny, a izba wypełniona licznymi ziołami i przyprawami. Na ścianach szczególnie latem suszyły się pęki różnorodnych kwiatów. Od mieszanki

zapachów Chopinowi zakręciło się w głowie. Podszedł do kobiety i poprosił o zioła klimuszki, tymianku i korzeń lukrecji. Gdy już załatwił to, po co przyszedł, rozsiadł się wygodnie i oddał pogawędce z zielarką, która trwała kilka godzin. Frycek całkowicie stracił poczucie czasu, słuchając ciekawych opowieści o ludowych stworach, obrzędach i towarzyszącej im muzyce. Ani się obejrzał, za oknem zaczęło się ściemniać. Przeczuwał, że droga powrotna może być niebezpieczna. Ale że nie należał do strachliwych, zapakował do woreczka zioła dla panny Ludwiki, pożegnał się z zielarką i ruszył przez las do dworu w Szafarni. Tej nocy jakby na złość księżyc wcale nie świecił, a i gwiazdy poszły spać.

Nagle zza drzew wyskoczyła trójka wynędzniałych chłopców. Zbójcy byli chudzi, ubrani w dziurawe koszule i zniszczone chodaki, a twarze ich były zamaskowane. W rękach trzymali sierpy.

- Dokąd się wybierasz, paniczu? - zapytał prześmiewczo jeden z nich.

- Do domu - odpowiedział niepewnie Fryderyk.

- Nic ci nie zrobimy, jeśli dasz nam wszystkie swoje pieniądze - powiedział stanowczo mężczyzna, wymachując sierpem.

- Nie mam przy sobie żadnych pieniędzy! Wszystko co miałem, wydałem na zioła - powiedział Chopin, wskazując na worek pełen ziół.

- Nie żartuj sobie, paniczu. Widzimy, że bieda tobie obca. Rączki masz jak panienka! Oddaj, co masz cennego, czym prędzej, inaczej twoje zadbane palce znacznie skrócimy - postraszył przestępca.

- Błagam was, nie róbcie mi krzywdy. Mówię prawdę. Nie mam ani grosza przy duszy - tłumaczył niepewnie Fryderyk.

Nagle na drodze pojawił się mężczyzna. Wokół panowały takie ciemności, że nie sposób było rozpoznać, kim on jest.

- Odstąpcie od chłopca, jeśli nie chcecie mieć problemów z rodem Dziewanowskich - powiedział mężczyzna.- Ten chłopiec przyjechał do dworku na wakacje. Jeśli nie chcecie mieć kłopotów, to nie może mu spaść włos z głowy - powiedział stanowczo mężczyzna.

- W porządku, paniczu, nie chcieliśmy zrobić zamieszania, już stąd idziemy - oznajmił, czując respekt przed przybyłym. Widać było, że poznał go po głosie i sylwetce.

Mężczyzna odprowadził Fryderyka pod dom i przykazał mu, by więcej po nocy się nigdzie nie włóczył. W podziękę za ratunek Chopin zaprosił mężczyznę na kolację, jednak mężczyzna odmówił i zniknął w mroku.

Tego dnia w domu Dziewanowskich na Fryderyka czekał niecierpliwie Jan Białobłocki – starszy nieco przyjaciel ze szkoły w Warszawie, teraz już dumny student prawa,

którego dom rodzinny był w Sokołowie. Zły stan zdrowie nie pozwalał na razie kontynuować nauki. Nabierał sił i powracał do zdrowia. Opiekowała się nim dzielnie jego siostra stryjeczna Konstancja, która po śmierci rodziców zamieszkała w Sokołowie. Jej brat zaś Izidor wydzierżawił folwark w Piórkowie, niedaleko Sokołowa. Jednak za sprawą swego Papy – jak Janek nazywał swego ojczyma Antoniego Wybranieckiego – była nadzieja, że Janek wyzdrowieje i znów wróci na pensje u Chopinów. Pod koniec sierpnia mieli oni jechać do Torunia do znakomitych lekarzy Jerzego Wysockiego oraz Piotra Płochackiego, którzy – jak chodziły słuchy - już niejednemu pacjentowi życie uratowali.

Pan Wybraniecki nie tylko martwił się o stan zdrowie swego pasierba, ale dbał nawet o Frycka. To właśnie dlatego dziś do Szafarni przybył Janek. Przywiózł on od swojego Papy leczniczy wywar z jęczmienia dla chłopca, aby wzmocnić jego zdrowie. Podczas wizyty w Warszawie pan Wybraniecki obiecał to rodzicom Chopina.

Fryderyk był niezmiernie zadowolony z tych odwiedzin. Zawołał Dominika i opowiedział chłopcom o swojej niefortunnej przygodzie i o tajemniczym wybawicielu. Razem wpadli na pomysł, aby wytropić, kim był nieznajomy, a przy okazji zorganizować małe polowanie. Dlatego postanowili wybrać się nazajutrz na przejażdżkę konną. Wiadomym było, że Chopin pojedzie bryczką, ponieważ jazda konna nie była mocną stroną chłopca. Śmiano się, że tak szybko jeździ, że nie może wyprzedzić idącej pieszo panny Ludwiki.

Rano o świcie do dworu przybył Jan na koniu, Dominik osiodłał już swojego, zaś dla Frycka przygotowano małą bryczkę. Zabrali jednorurkę, aby upolować jakieś małe zwierzęta. Gdy przybyli na polanę, przywiązali konie do drzew i zaczęli wypatrywać bażantów. Po chwili spostrzegli płochliwe ptaki. Musieli być bardzo skupieni. Fryderyk wycelował i ustrzelił ptaka. Chłopcy pogratulowali strzału koledze. Młodzieniec zabrał swoje trofeum. Włożyli bażanta do pojemnika, który znajdował się na bryczce. Po drodze zapolowali jeszcze na zające. Tym razem celne oko mieli pozostali towarzysze Fryderyka.

- Panowie! – wykrzyknął uradowany Chopin. - Ścigajmy się! Ostatni będzie musiał wypić osiem szklanek kawy żołądziej! - zaproponował.

-Świetny pomysł - odpowiedzieli Dominik i Jan.

Chłopcy z zapalem ruszyli. Jan pewnie dominował. Nagle na drogę wyskoczyły sarny. Koń Janka zadębował, stanął na tylnych nogach, a potem nieprzewidywalnie przyspieszył. Chłopiec nie był w stanie zapanować nad oszalałym zwierzęciem, który wystraszony ruszył galopem. W ostatnie chwili Fryderyk krzyknął do przyjaciela:

- Skacz! Rzeka!

Jan zsunął się z biegnącego konia na trawę tuż przed urwiskiem rzeki. Koń runął w otchłań głębokiej w tym miejscu wody. Na szczęście po kilku gwałtownych ruchach wy dostał się na drugi brzeg Drwęcy. Fryderyk wraz z Dominikiem podbiegli do nieprzytomnego Jana.

- Przyjacielu! Ocknij się! Żyjesz? - krzyczał zrozpaczony Chopin.

Jan z trudem otworzył oczy i z wyrysowanym bólem na twarzy spojrział na obolałą nogę.

- Czy możesz wstać? - zapytał strapiiony Dominik.

- Chyba zwichnąłem nogę - odparł Jan.

- Dasz radę wejść na konia? - zapytał Fryderyk.

- Na konia? Gdzie mój koń? - zainteresował się Jan. - Nic mu się nie stało?

Chłopcy spojrzeli na drugi brzeg rzeki. Zauważyli mężczyznę, który złapał konia i go uspokajał. Okrył go derką. Mogli już zapewnić Janka, że jego przyjacielowi nic nie grozi. Fryderyk rozpoznał po ruchach mężczyznę, który poprzedniego dnia go uratował. Lecz znów nie mógł z nim porozmawiać ani dowiedzieć się niczego o nim.

Na szczęście Frycek przyjechał bryczką, więc Dominik i Frycek delikatnie położyli obolałego Janka na siedzeniu i zawieźli do dworu w Sokołowie. Na podwórku chłopcy spostrzegli konia Janka, przywiązanego do drzwi stajni. Zdziwili się bardzo, jednak teraz należało zająć się kontuzjowanym przyjacielem, a nie rozwiązywać zagadki. Dlatego niezwłocznie przeniesiono Janka do pokoju i ułożono na łóżku. Domownicy od razu zasypali ich gradem pytań. Ale oni marzyli tylko o tym, by usiąść i napić się wody. Dlatego wraz z rodziną Jana udali się do salonu, by dać odpocząć choremu.

Jakież było ich zdziwienie, gdy wchodząc tam, zobaczyli tajemniczego mężczyznę, który dwukrotnie wybawił ich z opresji. Okazało się, że owym mężczyzną jest pan Andrzej Szyszko - student, obecnie na wakacjach, który spędza je u swego brata Aleksandra Szyszko ekonoma folwarku w Piórkowie. Przedstawił się wszystkim, opowiedział o całym zdarzeniu, które obserwował z drugiego brzegu rzeki. Jego dobroć i poświęcenie nie uszło uwadze pannie Konstancji, która wypytywała go o wszystkie szczegóły wypadku.

Noga niestety okazała się złamana. Fryderyk pobiegł do zielarki po krochmal, воск i glinę, aby usztywnić nogę. Sporządził również, uzyskawszy wskazówki od zielarki, napar z ziół, który miał uśmierzyć ból. Jan gorączkował kilka dni i był bardzo słaby. Fryderyk obwinał się za zaistniałą sytuację. Miał wyrzuty sumienia, ponieważ to on zaproponował wyścig. Towarzyszył przyjacielowi dzień i noc. Czuwał nad nim, a czas umiłał mu, grywając na fortepianie.

Stan Jana pogarszał się z każdym dniem. Był bardzo słaby i nadal gorączkował. Podejrzewano, że przyczyną złego stanu zdrowia jest nie tylko noga. Objawy takie jak ból

stawów, spadek masy ciała, lekka gorączka czy utrata apetytu wskazywały na coś znacznie gorszego. Postanowiono więc przyspieszyć wyjazd do Torunia do lekarzy. Fryderyk, który czuł się odpowiedzialny za przyjaciela, wybrał się również z Jankiem i panem Antonim do tego miasta. Był też ciekawy, jak wygląda to miasto, w którym urodził się jego ojciec chrzestny Fryderyk Skarbek. Słyszał również o pewnym przysmaku zwany piernikiem, który w swoim składzie miał egzotyczne przyprawy i miód. Fryderyk postanowił zrobić niespodziankę schorowanemu koledze i kupić słynne toruńskie pierniki.

- Czy wiesz przyjacielu, że ten słodki przysmak wprawił we mnie większy zachwyt niż cudne kościoły i średniowieczne spichlerze? - oznajmił Fryderyk.

- Musisz wysłać te słodkości do Warszawy. Twój bliscy będą zachwyceni - zaproponował Jan, spróbował przysmaku.

- Masz znakomity pomysł - odparł zadowolony Fryderyk.

Po kilku dniach pobytu w Toruniu Jan był na tyle silny, żeby powrócić do swego rodzinnego domu do Sokołowa. Lekarze zrobili co w ich mocy. Uśmierzyli ból i zbili gorączkę. Fryderyka jednak nadal trapił słaby stan zdrowia przyjaciela. Jan schudł i nie miał apetytu. Nic go nie cieszyło. Frycek przyjeżdżał jeszcze kilkakrotnie do Sokołowa, czytał przyjacielowi, grał na fortepianie, by go rozerwać. Jednak wiedział, że wakacje mają się ku końcowi i smutniał na myśl, że przyjdzie czas pożegnania i już nie będzie mógł zobaczyć przyjaciela w najbliższym czasie. Zarówno Fryderyk, jak i Jan musieli się pakować. Frycek wracał do Warszawy do szkoły, do rodziców. Zaś Jan musiał z tego zrezygnować, wyjeżdżał bowiem na dalsze leczenie do pruskiego miasteczka Bischofswerder. Bo na tę chorobę, która nękała Janka, nie było jeszcze lekarstwa. Próbowano kąpiele w zimnej wodzie, stawiania baniek, okładów z borowiny. Ale wiedziano, że to tylko doraźne środki. Dlatego tak trudno było patrzeć na tego młodego człowieka i się z nim żegnać.

Ostatniego dnia pobytu w Szafarni Chopin obudził się i od razu posmutniał. Przypomniał sobie, że to jego ostatnie chwile przed wyjazdem do Warszawy. Czuł jak smutek i żal przenika jego ciało. Na stole leżał list do przyjaciela Jana, który pisał nocą. Wiedział, że przyjaciela nie ma już w Sokołowie. Na policzku pojawiły się krople łez, które skapnęły na papier i rozmyły słowa pożegnania:

*„Tak więc, Kochany Jasiu, musimy się rozstać bez prawdziwego pożegnania. Całuję Cię serdecznie. Pamiętaj o mnie, jak ja pamiętam o Tobie.*

*FF. Chopin.*”